

1 WRZEŚNIA 1939R.

86. ROCZNICA WYBUCHU
II WOJNY ŚWIATOWEJ

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



W Serocku rozmawialiśmy o ochronie ludności i obronie cywilnej



21 sierpnia 2025 r. w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Serocku odbyło się spotkanie poświęcone wdrożeniu Ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele władz oraz osoby odpowiedzialne za kwestie bez-

pieczeństwa w jednostkach Miasta Legionowo, Starostwa Powiatowego w Legionowie oraz gmin: Nieporęt, Nasielsk, Wieliszew, Jabłonna, Somania, Pokrzywnica i Serock.

Z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w spotkaniu

wziął udział członek zarządu Paweł Dąbrowski oraz rzecznik Rafał Jabłoński. Wstęp do dyskusji wygłosił Jerzy Karwelis z Defence Standard Sp. z o.o.

Nowe przepisy mają na celu zbudowanie nowoczesnego systemu ochrony ludności oraz zapewnienie mechanizmów finansowania działań samorządów w tym zakresie.

Spotkanie stało się okazją do wymiany doświadczeń, omówienia lokalnych zagrożeń i potrzeb,

a także do dyskusji nad efektywną współpracą pomiędzy samorządami a administracją rządową.

Serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom za obecność i zaangażowanie. Wypracowane wnioski i rekomendacje stanowią istotny krok w stronę skutecznego wdrażania nowych rozwiązań w zakresie ochrony ludności i obrony cywilnej w naszym regionie.

FOT: URZĄD MIASTA I GMINY SEROCK



Zachęcam do sięgnięcia po 101. numer Samorządności. W wydaniu tym czeka na Państwa wiele interesujących artykułów i wywiadów dotyczących historii, samorządu oraz polityki. Poruszamy m.in. temat 86. rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz kwestie obrony cywilnej w jednostkach samorządu terytorialnego. Wszystkie publikacje dostępne są także online – na stronie samorzadnosc.pl.

Jednocześnie gorąco zapraszam do udziału w II Mazowieckim Forum Samorządowym, które odbędzie się 20 listopada pod hasłem „Wspólnota bezpieczeństwa”. Szczegółowe informacje o wydarzeniu znajdują Państwo na ostatniej stronie numeru.

Zachęcam do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wsparcie gazety można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane. Kolejny numer już na początku października. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, Santander bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421 Tytułem: Darowizna gazeta

Z pozdrowieniami,
PAWEŁ DĄBROWSKI REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL
WWW.SAMORZADNOSC.PL

Otwarcie Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie

W połowie sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie – nowoczesnej filii Muzeum Wojska Polskiego. Jest to wyjątkowe miejsce, które zachowuje pamięć o bohaterach jednej z najważniejszych bitew XX wieku.

Muzeum powstało na historycznym terenie, gdzie w sierpniu 1920 roku toczyły się kluczowe walki podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Muzeum zajmuje dwie kondygnacje o łącznej powierzchni 1000 m², na których znajduje się wystawa stała prezentująca dziesiątki unikalnych eksponatów z Muzeum Wojska Polskiego oraz

zebranych przez lokalną instytucję „Osów - Wrota Bitwy Warszawskiej”. Wśród eksponatów można zobaczyć mundury i broń obu walczących stron, ulotki i plakaty propagandowe. Cztery moduły wystawy oferują nowoczesne, multimedialne przedstawienie historii, łącząc archiwalne materiały z muzyką.

W uroczystościach wzięli udział Prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej - Konrad Rytel, którego zaangażowanie miało kluczowe znaczenie w procesie powstawania muzeum. Jako wieloletni starosta wołomiński Prezes kultywował pamięć o Bitwie Warszawskiej m.in. poprzez

organizowanie Mszy świętych poświęconych z zapaleniem zniczy na mogiłach Bohaterów 1920 roku, czy budowę infrastruktury Sanktuarium Matki Bożej Zwycięskiej w Ossowie.

Ogromny wysiłek w stworzenie tego muzeum włożyły przede wszystkim władze samorządowe powiatu i gmin wszystkich kadencji, w tym wicestarosta powiatu wołomińskiego - Katarzyna Pazio, a także Mieszkańcy Ziemi Wołomińskiej.

Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie jest nie tylko miejscem pamięci, ale także symbolem polskiego braterstwa i determinacji w obronie niepodległości.



Wrzesień 1939: pamięć i wnioski



Kampania wrześniowa zakończyła się wprawdzie klęską militarną, ale słusznie uchodzi za symbol bohaterstwa całego narodu w obronie niepodległości. II wojna światowa zaczęła się w Polsce, a Polacy walczyli do samego jej końca na wszystkich frontach. Państwa nie udało się obronić, bo zawiedli sojusznicy zachodni, decydując się tylko na śmieszną wojnę (drole de guerre) zamiast pełnego respektowania zobowiązań, a siły dwóch wrogów - Niemiec hitlerowskich, które uderzyły 1 września 1939 r. oraz Związku Radzieckiego, który 17 września wbił nam nóż w plecy - okazały się przeważające.

Sytuację międzywojennej II Rzeczypospolitej, która kiedy powstawała, musiała prowadzić walki na wszystkich swoich granicach, zaś w 1920 r. wysiłkiem całego społeczeństwa a nie wyłącznie armii, odparła kierującą się na Warszawę nawałę bolszewicką - lepiej od geopolitycznych strategów rozumiał poeta i laureat Literackiej Nagrody Nobla Czesław Miłosz, w "Traktacie poetyckim" prezentując dylemat Józefa Piłsudskiego, głównego twórcy odrodzonej w dobie Dwudziestolecia polskiej państwowości:

"Latami będzie chodzić w Belwederze.

Piłsudski nigdy nie uwierzy w trwałość.

I będzie mruczeć: "Oni nas napadną".

Kto? I pokaże na zachód, na wschód,

"Koło historii wstrzymałem na chwilę" [1]

Niestety, dążący uparcie w latach 20 i 30. do zrównoważenia nieprzyjaznych Polsce sił, Marszałek nie znalazł w tym dziele godnych następców. Według Stanisława Mackiewicza-Cata, ostatni międzywojenny minister spraw zagranicznych Józef "Beck odrzucał kategorycznie projekt wspólnej niemiecko-polskiej wyprawy na Sowiety, ale nie wyciągał z tego swego stanowiska należytych konsekwencji, tzn. nie rozumiał, że jeżeli Hitler nie będzie wojował z Sowietami, to będzie wojował z Francją i Anglią, czyli z nami" [2]. Nasze ówczesne sojusze nazwano egzotycznymi. Z kolei ze wszystkich państw z nami sąsiadujących, tylko z Rumunią i Łotwą łączyły nas przyjazne kontakty, ale nie były to potęgi, nawet na regionalną skalę. Silniejsi zaś partnerzy nie

dotrzymali gwarancji udzielonych Polsce (Wielka Brytania) ani układów z nią zawartych (Francja).

A przy tym, jak zauważa ten sam autor książki "O jedenastej, powiada aktor, sztuka jest skończona", co jeszcze gorsze "nie mając sił realnych Beck imaginował je sobie, grał w polityce zagranicznej tak jakby te siły posiadał (..)" [3].

Nie tylko szef dyplomacji Beck, ale również wódz naczelny pozbawiony charyzmy Komendanta następcę Piłsudskiego marsz. Edward Śmigły-Rydz, premier Felicjan Sławoj Składkowski oraz prezydent Ignacy Mościcki podtrzymywali szkodliwą fikcję mocarstwowości Polski. W propagandzie zaręczano, że "nie oddamy ani guzika". Rymowano "nikt nam nie zrobi nic, bo z nami jest marszałek Śmigły-Rydz". Gromkie słowa nie były jednak w stanie zrównoważyć dysproporcji sił militarnych. Pomimo jednoznacznie patriotycznych nastrojów społeczeństwa. Oddał je poeta Władysław Broniewski, legionista, a potem zwolennik lewicy, pamiętnymi słowami: "To nic, że nieraz smakował gorzko / na tej ziemi więzienny chleb / za tę dłoń, podniesioną nad Polską / kula w łeb".

Jednak dołączona na Kremlu 23 sierpnia 1939 r. do zawartego przez Niemcy i ZSRR paktu o nieagresji (sygnowali go Joachim von Ribbentrop i Władysław Mołotow) tajna klauzula oznaczała nie tylko strategiczne okrażenie Polski, ale zapowiadała podział jej ziem przez sygnatariuszy złowrokiego dokumentu, a tym samym - jak rzecz później określono - czwarty rozbiór. Sojusz Adolfa Hitlera z Józefem Stalinem kosztem Polski stał się faktem. Za to Francja i Wielka Brytania wprawdzie już 3 września w obronie Polski wypowiedziały wojnę nazistowskiemu Niemcom, ale w praktyce... do tej deklaracji swoje dalsze działania ograniczyły.

Kampania wrześniowa wbrew swojej nazwie zaczęła się już nad ranem 26 sierpnia, kiedy to niemieccy dywersanci, do których nie dotarły rozkazy o odłożeniu terminu inwazji, zaatakowali polskie placówki wokół strategicznego tunelu na Przełęczy Jabłonkowskiej z terenu podbitej wcześniej Czechosłowacji (jeszcze w marcu Czechy stały się protektorem a Słowacja państwem wasalnym Niemiec, co oznaczało oskrzydlenie nas od

południa). Zakończyła się też nie we wrześniu, tylko dopiero 6 października, kiedy broń złożyła Grupa Operacyjna "Polesie" gen. Franciszka Kleeberga. Podobnie do października, tyle, że 2. trwała na posterunku załoga Helu. Zaś wydzielony oddział mjr. "Hubala", Henryka Dobrzańskiego walczył już w partyzanckich warunkach ale wciąż w polskich mundurach aż do końca kwietnia 1940 r.

II wojna światowa zaczęła się w Polsce

Za początek II wojny światowej uznaje się powszechnie oddaną w kierunku Westerplatte o 4,45 rano 1 września 1939 r. pierwszą salwę z niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein.

Jednak chociaż Niemcy wyznawali wtedy doktrynę Blitzkriegu, wojny błyskawicznej - właśnie Westerplatte, polska placówka wojskowa w Wolnym Mieście Gdańsku stało się symbolem nie tylko heroicznego ale długotrwałego oporu. Pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego broniło się aż do 7 września, czego żaden plan nie zakładał. Przy czym ze 182

Wrzesień 1939: pamięć i wnioski

ludzi z polskiej załogi poległo piętnastu, a straty niemieckie okazały się wielokrotnie bardziej dotkliwe.

Z kolei symbolem oporu cywilnego stała się również w Gdańsku obrona Poczty Polskiej przez jej pracowników. Niemcy szturmowali ją z użyciem miotaczy płomieni, a wśród rannych i poparzonych znalazła się 9-letnia wychowanka dozorczy pocztowego gmachu Erwina Barzychowska, zmarła po 50 dniach cierpień. Wziętych do niewoli obrońców Poczty Polskiej Niemcy rozstrzelali.

Wszędzie niemal agresor postępował z bezprzykładną brutalnością i okrucieństwem. Wśród zaciekle bombardowanych celów znalazła się nie tylko stołeczna Warszawa, ale niewielkie miasta i miasteczka jak Wieluń już pierwszego dnia wojny zniszczony w trzech czwartych przez Luftwaffe czy Frampol zgruzowany w 90 proc. 13 września, chociaż nie znajdowały się tam żadne obiekty wojskowe.

Atakowana z powietrza od początku wojny Warszawa, której pierwszą próbę zdobycia z marszu wehrmacht podjął już 8-9 września, trzymała się aż do 28 września. W znacznej mierze za sprawą determinacji cywilnych mieszkańców. Symbolem oporu okazał się prezydent Stefan Starzyński. Nie skorzystał z proponowanej mu możliwości ewakuacji, dbał o zmniejszenie chaosu i starał się ulżyć cierpieniom mieszkańców. Do historii przeszły jego słowa: "Nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto, lecz dziś widzę wielką Warszawę" z przemówienia radiowego. Ludność cywilna uczestniczyła w budowaniu barykad, na największą skalę na Ochocie, gdzie m.in. na ul. Opaczewskiej przeciw napastnikom wspólnie z żołnierzami do walki stanęli zwyczajni mieszkańcy.

Niemcy wystawili jednak w 1939 r. 1,8 mln żołnierzy, a po drugiej stronie z milionami polskich znaczna część nie dotarła na czas do jednostek z powodu odwiecznej pod naciskiem zachodnich aliantów mobilizacji powszechnej, bo zachodni sojusznicy obawiali się, że... zaogni to sytuację. Czołgów Niemcy mieli 2800, Polska 475. Agresor dysponował dwoma tysiącami samolotów bojowych, Polska zaś miała ich tylko 463 - wedle oszacowań historyka wojskowości pułkownika Lecha Wyszczelskiego [4].

Nieuchronnie więc - jak opisał Andrzej Paczkowski: "Agresja niemiecka, rozpoczęta wczesnym rankiem, w piątek 1 września 1939 r, po krótkich walkach granicznych przekształciła się w serię błyskawicznych uderzeń przeważających sił III Rzeszy. 6 września Naczelny Wódz wydał rozkaz o wycofaniu wojsk za linię Wisły - Sanu, a naczelne władze państwowe opuszczały stolicę już od 5 września. Dwa dni później wszystkie centralne instytucje znajdowały się na wschód od Bugu - Naczelny Wódz i sztab w twierdzy brzeskiej, rząd w Łucku, prezydent w Ołyce. 12 września podczas narady u prezydenta, w której wzięli udział premier, minister spraw zagranicznych i Naczelny Wódz, przyjęto założenie o przygotowaniu ostatecznej walki obronnej w widłach Stryja i Dniestru, co dawało możliwość oparcia się na sojuszniczej Rumunii i neutralnych Wę-

grach. Na krótko tylko jednostkom Armii "Poznań" i "Pomorze" udało się zahamować niemiecką ofensywę na odcinku środkowym (bitwa nad Bzurą 9-16 września)" [5].

Po Bzurze był jeszcze Tomaszów Lubelski, gdzie dwie kolejne bitwy (18-20 i 23 września) przyniosły jednak rozbitcie wojsk pozostałych z frontu środkowego i północnego. A także uporządkowany opór sił podległych Kleebergowi pod Kockiem. Chociaż już 23 września - w miesiąc po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow, odbyła się wspólna radziecko-niemiecka defilada zwycięzców w Brześciu nad Bugiem.

Nóż w plecy

Nie tylko działania na polu walki przesądziły o klęsce wrześniowej, zwłaszcza, że awaryjnych planów obrony nie brakowało.

"Od 15 września władze państwowe znalazły się już na obszarze tzw. przedmościa rumuńskiego, ale działania zmierzające do uporządkowanego wycofywania się wojsk walczących między Wisłą a Bugiem nie powiodły się" - wskazywał prof. Andrzej Paczkowski [6].

Tymczasem na froncie zachodnim, jeśli wtedy można w ogóle o nim mówić, gdy samoloty francuskie czy brytyjskie przelatywały nad pozycjami niemieckimi i rozrzucały propagandowe materiały - paczki z tymi ulotkami uprzednio rozwiązywano, żeby przypadkiem nie zabić jakiegoś Niemca.

Za to Stalin dochował swoich wobec Hitlera zobowiązań, chociaż nie były jawne, lecz zawarte w tajnej klauzuli paktu o nieagresji.

Około piątej rano 17 września radzieckie jednostki wojskowe zaczęły przekraczać polską granicę.

Rydz-Śmigły w wydanej tegoż dnia dopiero o godz. 16 dyrektywie ogólnej nakazał żołnierzom, by walkę z formacjami sowieckimi podejmowali "tylko w tym wypadku o ile będą nacierały". Jednak później Grodna broniło nie tylko regularne wojsko, ale także pomocnicza straż obywatelska a także harcerze, za co radzieccy żołdaci jednego z nich przywiązali do pancerza szarżującego tanku.

W nocy z 17 na 18 września najwyższe władze Rzeczypospolitej Polskiej przekroczyły granicę z Rumunią. Tego samego dnia w Rumunii znalazł się opozycyjny wobec sanacji lider tzw. Frontu Morges generał Władysław Sikorski. Wcześniej znów bohaterem jak w 1920 r. zostać nie mógł, nawet gdyby chciał, bo nie otrzymał w 1939 r. żadnego przydziału wojskowego. Rumuni wspieranego przez Francuzów gen. Sikorskiego przez swoje terytorium przepuścili, natomiast kierownictwo polskiego państwa internowali, co przesądziło o kształcie władz na uchodźstwie. Decyzja władz w Bukareszcie oznaczała, że Polskę zdradzili lub zawiedli wszyscy jej sprzymierzeńcy.

Nierzadko ze szkodą dla siebie, którą odczuli poniewczasie, jak w wypadku drole de guerre, co tak charakteryzuje Wojciech Roszkowski: "Przewaga Anglii i Francji na froncie zachodnim we wrześniu 1939 r. była 3-krotna w sile żywej, 3,5-krotna w samolotach, 2,5 tys czołgów francuskich nie miało naprzeciw siebie w ogóle niemieckiej broni

pancernej. Mimo to, ani Anglia ani Francja działań przeciw Trzeciej Rzeszy nie podjęły. Wszyscy wyżsi dowódcy niemieccy i wielu historyków zachodnich stwierdzało, iż ofensywa przeciw Niemcom na zachodzie w chwili, gdy gros sił niemieckich wiązała armia polska, doprowadziłaby do stosunkowo szybkiego pokonania Trzeciej Rzeszy" [7]. Akurat tego przekonania nie jesteśmy w stanie zweryfikować. Wiemy natomiast, że w niespełna rok później zaatakowana w podobny, co my w 1939 r. sposób przez Niemców Francja, chociaż wspierana przez brytyjski korpus ekspedycyjny, nie broniła się dużo dłużej niż Polska we wrześniu. Niemcy realizację planu Fall Gelb zaczęli 10 maja 1940 r, zaś w Compiègne Francja skapitulowała 22 czerwca 1940. Dokładnie w rok później Hitler zaatakował ZSRR (plan Barbarossa), jeszcze w 1939 r. partnera rozbioru Polski.

Wrogów mieliśmy blisko a sojuszników daleko

Wrogów mieliśmy wtedy blisko a sojuszników daleko. A przy tym niepewnych. W tym zawiera się najprostsza diagnoza przesłanek klęski wrześniowej. Przyczyniło się do niej również zadufanie sanacyjnej władzy, niegodnych następców Marszałka Piłsudskiego, który na wieczną wartość odszedł w maju 1935 r. Kiedy wygnaniec polityczny Wincenty Witos, co przed uprąpomocnieniem się wyroku w procesie tzw. brzeskim wyjechał za granicę, w 1939 r. nagle powrócił, gotów uczestniczyć w przygotowaniach obronnych kraju - pierwszą noc na ojczyściej ziemi spędził w areszcie, chociaż przedtem był premierem w zwycięskim 1920 roku. Do końca szykanowała sanacja dawnego przywódcę Powstań Śląskich Wojciecha Korfańskiego. Za to, gdy po ewakuacji przez Rumunię (którą przejechał w asyście francuskiego ambasadora) premierem rządu emigracyjnego został gen. Władysław Sikorski, z kolei on brał odwet na nienawistnych mu "sanatorach". Przydziału do polskich sił zbrojnych na Zachodzie nie otrzymał nawet legendarny gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, chociaż wcześniej w imię racji stanu zrezygnował z objęcia szykowanej dla niego prezydentury na emigracji (ta przypadała ostatecznie Władysławowi Raczkiewiczowi), wiedząc, że nie zostanie zaakceptowany przez aliantów zachodnich. Nie ulega wątpliwości, że w godzinie kolejnej próby politycy ani dowódcy wojskowi nie wykazali się podobnym jak w latach 1918-20 poczuciem odpowiedzialności ani skłonnością do współpracy ponad podziałami.

Nie oni też zapisali się w historii Polski jako pozytywni bohaterowie września 1939 r, tylko niezłomni obrońcy ówczesnych reduct, jak Oksywie czy Wizna, uczestnicy Bitwy nad Bzurą, cywilni warszawiacy wspierający prezydenta Stefana Starzyńskiego: na ul. Opaczewskiej już wtedy, podobnie jak później w 1944 r, młodzież szła z butelkami z benzyną na niemieckie czołgi. Pierwszą organizację przyszłej konspiracji: Służbę Zwycięstwu Polski pod komendą gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza powołał w jeszcze wolnej Warszawie w przedostatnim dniu oblężenia 27 września 1939

r. dowódca jej obrony gen. Juliusz Rómmel. Dzień dłużej od stolicy, do 29 września broniła się pobliska Twierdza Modlin, gdzie dowodził gen. Wiktor Thommecz. Kleeberg pod Kockiem - o czym była już mowa - wytrwał najdłużej, a dawny uczestnik igrzysk olimpijskich w konkurencjach jeździeckich "Hubal" Dobrzański dopóki żył, oddziału nie rozwiązał. To za ich sprawą oraz licznych przejawów żołnierskiego i cywilnego bohaterstwa wrzesień 1939 r. nie tylko z klęską się kojarzy. A od kilku lat skłania do dodatkowej refleksji, o trwałości sojuszy ale i znaczeniu wspólnotowego działania - za sprawą "pełnoskalowej" wojny na sąsiadującej z nami Ukrainie i reperkusji tego konfliktu dla naszego z kolei bezpieczeństwa. To narracja wciąż nie zakończona. Nie tylko na poziomie debaty, ale i faktów. Co charakterystyczne, chociaż wrzesień 1939 r zasadnie uznajemy za klęskę, przypomnienie związanych z nim zdarzeń także zwycięstwami skutkowało, co dobitnie pokazuje, że Polacy - wbrew stereotypowi - potrafią się na doświadczeniach własnej historii uczyć, wyciągać z nich wnioski, a ściślej to, co najcenniejsze.

Każdy z Was znajduje jakieś swoje Westerplatte

Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Polski w 1987 r. w Gdańsku jasno się odwołał do doświadczenia Września, który w tym kontekście warto już wielką literą pisać:

- Każdy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę (...) - mówił Papież do młodzieży.

Już w rok później rozstrzygającą o przyszłości Polski falę strajków zainicjowały nowe roczniki robotników i studentów, którym bliska pozostawała tradycja Solidarności, natomiast w czasie, gdy władza wprowadzała stan wojenny, byli jeszcze w szkole, więc nie wiązało się to dla nich z głęboką traumą.

Ich protesty zmusiły rządzących komunistów do rozmów, a z czasem do rozpisanie wyborów parlamentarnych na 4 czerwca 1989 r, których wynik - jednoznaczny jak nigdy wcześniej i nigdy później w polskiej historii - doprowadził do trwałego ustanowienia demokracji i odzyskania niepodległości. Tym samym Westerplatte, przynajmniej pośrednio, stało się po latach również symbolem zwycięstwa i to bezkrwawego, odniesionego przez uważnie słuchające papieskich słów kolejne polskie pokolenie.

ŁUKASZ PERZYNA

[1] Czesław Miłosz. Traktat poetycki [w:] Wiersze wybrane. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, s. 69

[2] Stanisław Mackiewicz-Cat. O jedenastej, powiada aktor, sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka. Pokolenie, Warszawa 1986, s. 170 [3] ibidem, s. 171

[4] por. Lech Wyszczelski. Polska mocarstwowa. Bellona, Warszawa 2015

[5] Andrzej Paczkowski. Pół wieku dziejów Polski 1939-1989. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 13 [6] ibidem, s. 14

[7] Andrzej Albert [Wojciech Roszkowski]. Najnowsza historia Polski 1918-1980. Polonia, Londyn 1989, s. 308

DO BRY WZROK MAZOWSZAN



mazovia.pl

Marszałek Województwa
Mazowieckiego
**zaprasza na bezpłatne
badania okulistyczne**

Mazowsze.
województwo

**5 października w godz. 9.00–17.00 do Samodzielnego Publicznego
Zakładu Lecznictwa Otwartego w Ożarowie Mazowieckim
przy ul. Konopnickiej 9.**

Badania przeznaczone jedynie dla osób pełnoletnich. Liczba miejsc ograniczona.



partnerzy



patroni medialni



TVP | info_

Rozstrzygnął siedemnasty, a nie 1 września

Z drem Andrzejem Anuszem, socjologiem, autorem książek "Wokół Marszałka" i "Nielegalna polityka" rozmawia Łukasz Perzyna

- Cudzoziemiec w kontekście naszego 1 września spytać mógłby, czy warto świętować rocznice porażek? Przecież kiedy Pan, autor wielu książek historycznych, czy ja słyszymy wyrażenie "klęska wrześniowa, to nie protestujemy?"

- Poczucie klęski jakie wiąże się z wrześniem 1939 r. oczywiście pozostaje zasadne w tym sensie, że militarnie żeśmy wtedy przegrali. Co okazało się o tyle nieuniknione, że kolejno zaatakowały nas dwa mocniejsze od nas totalitarne państwa: Niemcy 1 września, zaś Związek Sowiecki siedemnastego. Jednak warto również przypomnieć, że pomimo porażek na polach bitew czy niszczycielskich bombardowań polskich miast - dzięki oporowi wobec inwazji, wspartemu przez całe społeczeństwo, bo tak wiele znamy przejawów cywilnego bohaterstwa, Polska znalazła się w innej sytuacji, niż rok wcześniej Czechosłowacja po układzie monachijskim. Wtedy, począwszy od września 1938 r. Niemcom udało się - co rozłożyło się na dwa etapy, bo potem był marzec 1939 r. zajęcie Pragi i likwidacja państwa - doprowadzić bez gwałtownego zastosowania przemocy, w sytuacji, gdy mocarstwa zachodnie wojny się obawiały, do rozbitcia Czechosłowacji i rozszerzenia własnej strefy wpływów najmniejszym kosztem. Powtórzenie tego zabiegu z Polską już się Niemcom nie powiodło. Postawa Polski, brytyjskie dla nas gwarancje, sojusz z Francją ale i z Rumunią - sprawiły, że atak na Polskę stał się początkiem II wojny światowej. Jeśli posłużyć się tytułem książki Leszka Moczulskiego, śmiało można stwierdzić, że "wojna polska" stała się światową.

- Właśnie Leszek Moczulski w "Wojnie polskiej" wydanej i to oficjalnie jeszcze w 1972 roku, kiedy to protestowała przeciw jej publikacji ambasada radziecka, ale czytelnicy zdążyli już i



tak cały nakład wykupić - za rozstrzygającą dla losu Polski w 1939 r. uznał datę 17 września. Wcale nie pierwszego. Czy miał rację w tej ocenie? Czy to 17 września stał się gwoździem do trumny międzywojennej Polski, Drugiej Rzeczypospolitej, co wcześniej 21 lat przetrwała?

- Zgadzam się z oceną szans Polski w kampanii wrześniowej dokonaną przez Moczulskiego. Natomiast Pana opinię nieco skoryguję w tym sensie, że bezpośredni koniec II RP stanowiło dopiero Powstanie Warszawskie w pięć lat później. Natomiast dla przebiegu wydarzeń w 1939 r. to 17 września miało rozstrzygające znaczenie. Koncepcja obrony na przedmościu rumuńskim przygotowana wcześniej przez polskie dowództwo nie była czymś wymyśloną, bez szans na realizację. Ośrodkiem oporu stać się miał Lwów, wtedy pozostający w polskich rękach, podobnie jak w 1920 r. ale i w 1918 za sprawą nastoletnich bohaterów Orląt. Wtedy w 1939 r. obronę na wschodzie szykował generał Kazimierz Sosnkowski. Wódz Naczelny Edward Rydz-Śmigły wcześniej go odsunął, ale wówczas już przywrócił. Ogromna przestrzeń polskich Kresów stwarzała dogodne możliwości do skutecznej obrony. Nie było tam dróg do szybkiego przerzutu wojsk, a w taki sposób, w formacie Blitzkriegu walczyli wtedy Niemcy.

- Władysław Broniewski pisze o wrześniu: "a czołgi w bagnach wyschnię-

tych nie grzęzły". Ale wraz z pogodą zmienić się mogło także położenie walczących. To radziecki "nóż w plecy" taką możliwość zniweczył?

- Na pewno Niemcom nie przyszłoby łatwo forsowanie polskich bagien. Warunki sprzyjały na Kresach obrońcom, a nie atakującym. Trzeba też pamiętać, jak długo po 17 września broniła się jeszcze Warszawa, a także Twierdza Modlin oraz Hel i gen. Franciszek Kleeberg, który wytrwał najdłużej pod Kockiem.

- Jakie jeszcze następstwa miał 17 września, poza oczywistym, że zaatakowani przez dwóch wrogów, szans na polu walki nie mieliśmy?

- Wkroczenie wojsk rosyjskich, a o takim ich zamiarze Francja i Anglia dowiedziały się kilka dni wcześniej, stanowiło dla Francji i Wielkiej Brytanii powód czy pretekst, żeby na ówczesnym froncie zachodnim, gdzie od 3 września toczyła się tylko tzw. dziwna wojna, wprawdzie wypowiedziana ale faktycznie nie prowadzona - nie podjąć rzeczywistych działań wojskowych przeciwko Niemcom, zgodnych z sojuszniczymi zobowiązaniami wobec Polski. Dowody na to znalazł w czasach PRL we francuskich archiwach Jerzy Łojek, wybitny i niestety przedwcześnie zmarły historyk. Wertując podczas pobytu we Francji dokumenty dyplomatyczne, w tym korespondencję z Brytyjczykami, Łojek potwierdził, że to w związku z 17 września alianci uznali,

że realna pomoc Polsce, do której udzielenia mieli być gotowi w parę tygodni, nie ma sensu, ponieważ i tak się nie obronimy przed dwoma wrogami. Po powrocie do kraju Jerzy Łojek wydał książkę o sowieckiej inwazji, w drugim obiegu, gdzie posługiwał się pseudonimem Leopold Jerzewski. Oczywiście nastąpiło to w wiele lat po publikacji książki Moczulskiego, bo kiedy w 1972 r. ukazała się "Wojna Polska", w kraju nie było jeszcze niezależnych wydawnictw, tylko przemycane z zagranicy książki emigracyjne i tzw. samizdat, czyli maszynopisy krążące w nielicznym gronie. Łojek pozostawał niezmiennie zdeterminowany, żeby ujawniać prawdę o 17 września, ponieważ jego ojciec zginął w Katyniu. Charakterystyczne, że Moczulski i Łojek doszli w kwestii roku 1939 do podobnych wniosków. Nie przypadkiem polskie władze ewakuowały się do Rumunii 17 września przez most w Kutach. Wobec sowieckiej inwazji skończyła się bowiem koncepcja skutecznej obrony przed Niemcami na przedmościu rumuńskim.

- Czy ostatnie lata, w tym pełnoskalowa wojna w Ukrainie, wpływają jakoś na naszą ocenę września 1939 r, w pewnym sensie ją modyfikują?

- Ukraina trwa i walczy, nie straciła suwerenności, ponieważ w poprzednich latach nawiązała skuteczną współpracę sojuszniczą z państwami zachodnimi, w tym z Polską, bo dla niej przecież Za-

chodem jesteśmy. Teraz atutem Ukrainy staje się przekonanie, nieobce napastnikom z Kremla, że eskalacja ich akcji może doprowadzić nawet do wybuchu III wojny światowej, co do pewnego stopnia agresora mityguje. Analogia z wrześniem 1939 r. też do pewnego stopnia działa. Dzięki temu Ukraina ma szansę obronić suwerenność, przekonamy się, czy również integralność terytorialną. Nie przypadkiem bowiem prezydent USA Donald Trump na spotkanie w Waszyngtonie zaprosił prezydenta Finlandii Alexandra Stubbę. Wiemy, że Finowie po II wojnie światowej zachowali suwerenność, jednak za cenę nie tylko narzuconej im neutralności ale i oddania ZSRR znacznej części kraju.

- Czy można wskazać fakty, mające znaczenie dla sekwencji wydarzeń w 1939 r, ale wciąż nie doceniane?

- Sprawdziła się wtedy Konstytucja Kwietniowa z 1935 r, często krytykowana jako mało demokratyczna na tle wcześniejszej Marcowej z 1921 r. Wówczas jednak umożliwiła sprawny sukces, szybkie przekazanie władzy. Pozwoliła na jej ukształtowanie się na uchodźstwie, dzięki czemu Polacy nie stracili politycznej reprezentacji. Stawia to zasługę Józefa Piłsudskiego, którego dziełem pozostawała Konstytucja Kwietniowa. W taki sposób w 1939 r, geniusz Marszałka, już zza grobu, po raz ostatni się objawił.

♥ **MAZOWSZE** >> dla straży pożarnych >

MAZOWSZE



Sandra,
OSP Szczawin Kościelny

Hubert,
OSP Łęg Przedmiejski

DZIELNYCH STRAŻAKÓW

**SEJMIK WOJEWÓDZTWA POMAGA
W ZAKUPIE SPRZĘTU STRAŻACKIEGO**

więcej o programach wsparcia na mazovia.pl

Kurz bitewny nie opadł, co teraz widzieć

Karol Nawrocki po wygranych wyborach prezydenckich idzie dalej jak taran. Objeżdża Polskę, wybiera się do Donalda Trumpa, a premiera Donalda Tuska upokarza jak potrafi. Zarazem sondaże pokazują, że zaledwie 53 proc zwolenników Nawrockiego z drugiej tury gotowych jest poprzeć w głosowaniu do Sejmu Prawo i Sprawiedliwość. Wskazuje to na racjonalność pomysłu powołania partii prezydenckiej, by zagospodarować pozostałych. Nie wiemy jeszcze, czy Nawrocki okrzepł jako polityk na tyle, by zdać sobie sprawę z własnych możliwości. Z kolei niskie notowania rządzących wydają się przesądzać, że wybory parlamentarne nie odbędą się wcześniej, niż za dwa lata.

Kosztowna dla popularności i wizerunku rządzących okazuje się afera związana z marnotrawieniem pieniędzy z unijnego Krajowego Planu Odbudowy na projekty absurdalne lub prezentowane przez członków rodzin ludzi władzy. Jachty i wzmacnianie bezstresowych reakcji ziemniaka śmieszą i bulwersują opinię publiczną, bo środki pomocowe z Unii Europejskiej, zablokowane za rządów PiS z powodu łamania praworządności przez ekipę Mateusza Morawieckiego, Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry miały pójść na rozwój kraju, jak obiecywała nowa ekipa, a nie na realizację wniosku, przedstawionego przez żonę Artura Łąckiego, jednego z najzamożniejszych posłów Koalicji Obywatelskiej.

Trudno się więc dziwić, że za odwołaniem ze stanowiska kontrolującej ich rozdzielanie minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, która w rządzie reprezentuje Polskę 2050 Szymona Hołowni - opowiada się aż 69 proc pytanych przez United Surveys [1].

Zabrze: sygnał alarmowy dla rządzących, nadzieja dla niezależnych

Dalece ważniejszy od sondażu okazał się wynik przedterminowych wyborów prezydenta w Zabrzu. Po odwołaniu w trakcie kadencji w wyniku referendum rządzącej miastem przedstawicielki Koalicji Obywatelskiej Agnieszki Rupniewskiej, która zasłynęła zwolnieniami grupowymi, osłabiającymi miejski samorząd - mieszkańcy wybrali bezpartyjnego radnego Kamila Żbikowskiego, którego poparł m.in. słynny piłkarz Łukasz Podolski a nie kolejną kandydatkę KO Ewę Weber. To triumf niezależności w samorządzie



dzie ale i żółta kartka dla rządzących krajem.

Gdyby wybory do Sejmu już teraz się odbyły - chociaż nic na to nie wskazuje, bo marne notowania rządzących stanowią przesłankę, że kadencji nie skrócą po to tylko, żeby je przegrać - najlepszy wynik (28 proc) uzyskałaby wprawdzie Koalicja Obywatelska, ale rząd tworzyłyby Prawo i Sprawiedliwość z 27 proc i Konfederacja z 17 proc poparcia, a posłów do nowego parlamentu wprowadziłyby jeszcze tylko Lewica (5,5 proc). Nie udało się to natomiast obecnym koalicjantom KO: Polskiemu Stronnictwu Ludowemu ani Polsce 2050 Hołowni (po 4 proc poparcia każde). Jeśli obecny rozkład sympatii wyborców utrzyma się, KO podzieli los PiS po głosowaniu z 15 października: mając najlepszy wynik nie będzie w stanie stworzyć gabinetu wspartego przez większość. Stanie się to kolejnym upokorzeniem dla obecnego premiera Donalda Tuska. A już teraz nie szczędzi mu ich Karol Nawrocki, każąc szefowi rządu czekać przy kamerach telewizyjnych przed spotkaniem na szczycie, dotyczącym polityki międzynarodowej. Sam zaś objeżdża Polskę, spotyka się ze zwolennikami w Kolbuszowej czy Kaliszu a jego żona uczestniczy w święcie kobiecego futbolu na Podkarpaciu. Marta Nawrocka w sportowych butach zgrabnie

stopowała tam czarno-białą piłkę. Prezes PiS reprezentacyjną żoną pochwalić się nie może choć nie z tego oczywiście bierze się niekorzystna dla niego a też dostrzegalna w progresji sondażowych notowań tendencja.

Powodów do euforii nie ma bowiem również Prawo i Sprawiedliwość. Z tych samych badań opinii publicznej wynika bowiem, że w przyszłym głosowaniu do Sejmu partię Jarosława Kaczyńskiego gotowych jest poprzeć zaledwie 53 proc wyborców Karol Nawrockiego ze zwycięskiej dla niego drugiej tury z 1 czerwca, kiedy to pokonał kandydata rządzącej KO i zastępcę Tuska w tejże partii, Rafała Trzaskowskiego [3].

Rok temu większość Polaków go nie znała. Teraz co drugi z nas mu ufa

Nietrudno to zapewne uzasadnić sztucznym podtrzymywaniem przez polityków najsilniejszej partii opozycji napięć z kampanii prezydenckiej, czego nie da się skutecznie czynić w nieskończoność, skoro wyborcy wprawdzie zagłosowali masowo - z czego wypada się cieszyć i być dumnym, zwłaszcza na Mazowszu, gdzie ustanowiliśmy chlubny rekord frekwencji - ale zarazem wielu z nich nie ukrywa zmęczenia jakością polskiej polityki, zwłaszcza jej werbalną brutalnością, do której prze-

bierające w słowach ani środkach PiS wydatnie się przyczynia. Na tym tle nawet Nawrocki, chociaż wystawiony przez partię Kaczyńskiego ale ogłaszający się kandydatem obywatelskim, wobec braku innych ofert, reprezentować może nową jakość. Jako dawny prezes Instytutu Pamięci Narodowej nie jest tak mocno kojarzony z grami międzypartyjnymi, zresztą rozpoznawalność zyskał sobie dopiero w samej kampanii prezydenckiej: jeszcze przed niespełna rokiem (w listopadzie 2024) 61 proc Polaków nie wiedziało, kim jest [4].

Teraz to Karol Nawrocki otwiera rankingi zaufania: z jednego z nich wynika, że prezydentowi ufa aż 47 proc Polaków. Zdecydowanie więcej niż szefowi dyplomacji i od niedawna wicepremierowi Radosławowi Sikorskiemu - 42 proc [5].

Nie znamy jednak odpowiedzi na pytanie, jaki użytek głowa państwa z tej popularności uczyni. A zwłaszcza z kontrastu między nią a niezbyt imponującymi notowaniami własnego zaplecza politycznego. Partia Kaczyńskiego niewiele nowego ma do zaproponowania i ludzie to widzą. A Nawrocki wzbudza ciekawość czasem przeradzającą się w sympatię jako nowy człowiek w polskiej polityce. IPN nie interesował przeciętnego Polaka, który teraz nie

martwi się, że ma młodego prezydenta, z fajną żoną i w ogóle szczęśliwą a przy tym "patchworkową" rodziną. Nawrocki umiejętnie skrócił dystans, jaki dzieli go od zwyczajnego wyborcy, czego zupełnie nie potrafił "przegrywać" Trzaskowski, przez wielu odbierany jako maminsynek, któremu obce pozostają problemy przeciętnego człowieka.

Jak pamiętamy z Moliera, pan Jourdain nie wiedział, że mówi prozą. I bardzo się dziwił, kiedy mu to uświadomiono.

Teraz my nie wiemy, w jakim stopniu sam Nawrocki - który pomimo doktoratu intelektualistą nie jest - zdaje sobie sprawę z własnych rozległych uprawnień i możliwości. Od momentu zaprzysiężenia - niezawisłych już od partii, która go poparła. A głosowali na niego przecież równie masowo wyborcy Konfederacji.

Na Węgrzech Peter Magyar, kiedyś podwładny Viktora Orbana w rządzącej partii Fidesz, przejął inną, podupadłą o nazwie Szacunek i Wolność, bo na założenie własnej nie stało czasu - i rzucił wyzwanie całej tamtejszej klasie politycznej. Teraz nowa formacja prowadzi w sondażach. Fideszowi odebrał Magyar część zwolenników, za to dotychczasowej opozycji tak demokratycznej jak skrajnie prawicowej - niemal wszystkich. Za wcześniej na snucie analogii. Ale to jeden z możliwych wariantów rozwoju sytuacji. Pisowski obóz polityczny zawsze przeciw się na Węgrzech wzorował, sam Kaczyński zapowiadał, że tu będzie Budapeszt. Zobaczymy, czy w złą dla siebie godzinę tego nie wymówił.

Wyobraźmy sobie, że Nawrocki po lekturze kolejnego korzystnego dla siebie sondażu mówi do dyrektora gabinetu:

- Z Nowogrodzką nie łączyć...

I co mu wtedy zrobi prezes?

Impeachment przeprowadzony z inicjatywy Kaczyńskiego wspólnymi i zgodnymi siłami KO i PiS to jednak nawet w nieprzewidywalnej polskiej polityce wariant śmiało dający się między bajki włożyć...

ŁUKASZ PERZYNA

[1] sondaż United Surveys z 13-16 sierpnia 2025 [2] ibidem [3] ibidem [4] Opinia 24, badanie dla Radia Zet z 13-18 listopada 2024 [5] IBRIS z 25-27 lipca 2025



**Andrzej Kieryłło,
strateg polityczny, w
rozmowie Łukasza
Perzyny**

- Karol Nawrocki ma przed sobą pewnych pięć lat kadencji, Donald Tusk tylko nieco ponad dwa, co z tej różnicy wynika dla Polski?

- Jak patrzę na początki kadencji Karola Nawrockiego, mam wątpliwości, czy Polska ma dla prezydenta największe znaczenie. Czy raczej polityka, która służy dowartościowaniu własnego ego. Woli naprawy państwa w tym nie dostrzegam, takiej konkretnej tendencji, chociaż w kampanii to obiecywał. Znamy rozumowanie, że kampania jest po to, żeby zdobyć władzę. A władza, żeby ją sprawować. Polska jednak nie jest sama, co warto mieć na uwadze. Funkcjonuje w pewnym ekosystemie. Gdy się o tym pamięta, lepiej pojmować politykę w kategoriach służby publicznej, wtedy więcej się osiągnie. Jeśli zaś chodzi o Donalda Tuska, ma teraz pozycję trudną. Nie tylko z tego powodu, że

mniej czasu przed nim, na co Pan zwrócił uwagę. Ciężko rządzić bez ustaw, a te są wetowane. W takiej sytuacji w grę wchodzi nie tyle rządzić nawet, co bieżące zarządzanie. Co oczywiście nie może być zbyt efektywne. Dla wielu polityków, nie chodzi tylko o tych, co na szczycie, liczy się władza sama w sobie a nie rozumiana jako służba publiczna, w tej rozbieżności zawiera się przyczyna naszych obecnych problemów.

- Czym Karol Nawrocki w roli prezydenta różni się od swojego bezpośredniego poprzednika Andrzeja Dudy?

- Prezydent Duda nie był w stanie wybić się na samodzielność. Swoją rolę sprawował pod presją Prawa i Sprawiedliwości. Pozostawał raczej pasywny. Ka-

rol Nawrocki również realizuje politykę PiS, ale czyni to ekspansywnie. Nie wiem, do czego zmierzamy dokładnie, ale ta kohabitacja z rządem okaże się najtrudniejsza.

- Jaką prognozę dla tego koniecznego przecież współdziałania da się dzisiaj sformułować? Jak będzie ono w szczegółach wyglądać?

- Skoro o szczegóły Pan pyta, spróbuję na konkretnym przykładzie rzecz objaśnić. Weto do ustawy wiatrakowej da się oddać filmikiem, stworzonym w oparciu o sztuczną inteligencję, gdzie z kręcącego się wiatraka wylatują kolejno czarownice. Ta decyzja prezydenta odwołuje się do potocznych lęków, które nie są uzasadnione. Skrajności i fobie,

które się z nich biorą, nie zastąpią kategorii dobra wspólnego. Przecież to gmina podejmuje decyzje, dotyczące lokalizacji każdego wiatraka. A samorząd, co chyba oczywiste, wie najlepiej, co jest po myśli mieszkańców i dla nich korzystne, a co im szkodzi. I wiatraki dają samorządom, czyli w praktyce całej lokalnej społeczności, spore pieniądze z podatków. Kategoria dobra społecznego zanika jednak, gdy można się postawić rządowi, utrudnić mu funkcjonowanie. Być może się to zmieni, jeśli zmienią się korzystne dla prezydenta sondaże. Na razie Karol Nawrocki, w czym nie ma nic dziwnego, skoro dopiero co wybory wygrał, otwiera ranking zaufania do polityków. Trudno jednak wykluczyć, że sposób sprawowania urzędu ludzi do nie-

go zniechęci. Ale gdy patrzymy na Stany Zjednoczone, to takiej pewności nie mamy. Nie tylko u nas ludzie z ciekawością obserwują walkę, wielu interesuje, kto komu przyłoży. Nie widzą wtedy tego, co przy tej okazji zostanie zdemolowane.

- Czy da się politykę uprawiać w inny sposób?

- Jan Olszewski, który był nie tylko politykiem, ale premierem pierwszego od ponad pół wieku polskiego rządu, wyłonionego w wyniku całkowicie wolnych wyborów, a to historyczna rola - powtarzał znaną maksymę lekarzy: po pierwsze nie szkodzić. Tę zasadę mec. Olszewskiego polecałbym wszystkim współczesnym politykom.

Kto komu przyłoży i co zostanie zdemolowane

Po Waszyngtonie histeria, po Osinach chaos



Kiedy 18 sierpnia 2025 r. okazało się, że Polska nie uczestniczy w spotkaniu przywódców europejskich z Donaldem Trumpem w Waszyngtonie na temat wojny na Ukrainie, w mediach rozpetęła się histeria. Z kolei wśród polityków rozpoczęło się głośnie licytowanie, kto jest temu winien – prezydent czy premier. Tymczasem w tego typu negocjacjach, gdzie mowa jest o finansowaniu zakupu sprzętu wojennego dla jednej ze stron zbrojnego konfliktu, powinna obowiązywać zasada – im bliżej dany kraj znajduje się terenów objętych wojną, tym bardziej jego władze powinny unikać kamer i błysków fleszy, zaś decyzje podejmować w zaciszu gabinetów.

Czego uczy historia?

Niemal od samego początku konfliktu rosyjsko-ukraińskiego rząd Prawa i Sprawiedliwości dał się wciągnąć w retorykę zainicjowaną przez ówczesną opozycję, która zarzucała mu brak zaangażowania w pomoc wojskową dla Kijowa. Przedstawiciele władzy zaczęli więc głośnie wyliczać ilość i rodzaj sprzętu wojennego przekazywanemu za naszą wschodnią granicę, rzucać wielocyfrowe

kwoty oraz wygłaszać zapowiedzi kolejnych dostaw. I choć Polska, zważywszy szczególnie na fakt, że graniczy z oboma toczącymi wojnę krajami, powinna milczeć na ten temat, to w rzeczywistości niewiele brakowało, by na konferencjach prasowych obwieszczało, kiedy i jaką drogą ten sprzęt jest na Ukrainę dostarczany. Szybko okazało się bowiem, że walka o głosy wyborców w kraju jest dla polityków większym wyzwaniem niż skuteczna pomoc zaatakowanemu zbrojnie sąsiedniemu państwu. Tymczasem jeśli sięgniemy do historii, to przypomnimy sobie, jak kraje socjalistyczne, wspierające zbrojnie Wietnam w wojnie z USA, do końca konfliktu zaklinały się, że dostarczają tylko żywność i leki. Podobnie podczas interwencji sowieckiej w Afganistanie, Stany Zjednoczone informowały jedynie o wsparciu politycznym dla mudżahedinów (w ramach tzw. doktryny Reagana), mimo silnego zaangażowania wywiadowczego służb CIA oraz mimo faktu, że to właśnie amerykańskie ręczne wyrzutnie rakiet stinger siały popłoch wśród ro-

syjskich samolotów szturmowych i śmigłowców, nie pozwalając im na pełną dominację w powietrzu. Czego zatem uczy historia? Tego, że skuteczność pomocy wojskowej i wywiadowczej jest tym większa, im mniej ludzi o nie wie oraz im mniej o niej mówi.

Trzymajmy się z daleka

Dziś w całej Polsce podniosło się larum, że zabrakło nas u boku Francji, Wlk. Brytanii, Niemiec i Włoch w Waszyngtonie. Rządząca koalicja zwała winę na prezydenta sugerując, że jako przyjaciel Donalda Trumpa to on powinien lecieć do USA. Opozycja odbija piłeczkę wistując, że dopiero co premier Tusk pouczał ich, iż to rząd prowadzi politykę zagraniczną, a prezydent jedynie współdziała. Ale jakoś nikt nie zwrócił uwagi na to, że w waszyngtońskim szczycie USA-Europa-Ukraina zabrakło wszystkich, poza Finlandią, państw mających granicę z Rosją lub Ukrainą. Udział Finlandii, która jest najmłodszym członkiem NATO, był zresztą raczej symboliczny. To kraj, który w la-

tach 1939-40 skutecznie przeciwstawił się agresji rosyjskiej i mimo utraty 10% terytorium zachował niepodległość. Aluzja do obecnej sytuacji Ukrainy wydaje się tu nader czytelna. Nie było za to w Waszyngtonie nie tylko kontestujących pomoc dla Ukrainy Węgier i Słowacji, czy realnie obawiających się rosyjskiej agresji krajów nadbałtyckich, ale również Rumunii, która podobnie jak Polska, choć w mniejszym stopniu, jest krajem przerzutu sprzętu wojennego do Ukrainy. Jeśli polska delegacja miałaby się pojawić na kolejnym szczycie, w którym udział wziąć ma delegacja rosyjska, to trzeba się będzie liczyć z tym, że Władimir Putin zmuszony do jakichś ustępstw wobec Kijowa, może w każdej chwili sięgnąć po roszczenia wobec Polski. Nie terytorialne, rzecz jasna, ale choćby wycofania wojsk NATO z Polski lub też redukcji części uzbrojenia znajdującego się po wschodniej stronie Wisły. Wszak demilitaryzacja jako droga do pokoju to hasło brzmiące nader wiarygodnie i przekonująco. Szczególnie dla europejskich

elit niemogących się już doczekać przywrócenia handlu z Rosją. Dlatego jako państwo trzymajmy się do takich spotkań z daleka.

Oderwani od rzeczywistości

Nie po raz pierwszy dostrzegamy, że od dwóch dekad rząd i opozycja w Polsce zajęte są niemal wyłącznie sobą, a każda okazja, aby dowalić przeciwnikowi, jest dobra. W kwestii bezpieczeństwa kraju miał być wszakże konsensus. A w rzeczywistości? Gdy w 2023 znaleziono w lesie pod Bydgoszczą rosyjską rakietę, dzisiejszy minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz domagał się dymisji pełniącego wówczas tę funkcję Mariusza Błaszczaka. Obecnie, po upadku w nocy z 19 na 20 sierpnia drona w Osinach, tego samego żąda wobec Kosiniak-Kamysza opozycja. W obu przypadkach padały wzajemne oskarżenia o dziurawą obronę powietrzną oraz o nieudolne zarządzanie armią. Dwa lata temu Błaszczak zrzucił winę na generałów twierdząc, że o niczym nie był informowany. Kosiniak-Kamysza stać było jedynie na pochwalenie się, ile konferencji prasowych odbył na temat zdarzenia na Lubelszczyźnie, mimo że chaos informacyjny z nich płynący był stokroć gorszy niż szkody wywołane eksplozją drona. Zresztą nie tylko polityczni przeciwnicy skwapliwie to wykorzystali, nie pozostawiając na szefie resortu obrony suchej nitki. Ministra ostro skrytykował także generał Leon Komornicki, zarzucając i jemu, i towarzyszącym mu w briefingach wyższym oficerom oderwanie od rzeczywistości. - Czy wiedzą, gdzie my żyjemy, co się dzieje za granicą i co są winni społeczeństwu? – pytał retorycznie. Oni przemawiali głównie do siebie.

I choć truizmem jest, że łatwiej wykryć i zneutralizować kilkadziesiąt nadciągających dronów, aniżeli poruszający się kilkadziesiąt metrów nad ziemią jeden obiekt, znów ważniejsze okazały się latające w eterze polityczne inwektywy oraz przerzucanie się winą przez politycznych oponentów. Próżno się zatem spodziewać jakichś konstruktywnych wniosków, które można by wyciągnąć z obu tych zdarzeń – spod Bydgoszczy i z Osin, aby wspólnie zdecydować, jak skutecznie zatkać luki w systemie obronnym kraju, skoro wśród polityków na ponad dwa lata przed kolejnymi wyborami znacznie więcej emocji budzą sondaże, w których Koalicja Obywatelska naprzemiennie z PiS-em ściga się o fotel lidera. W efekcie na Ukrainie wciąż mamy wojnę, a w Polsce nieustającą kampanię wyborczą.

RADOSŁAW GAJDA

Samorząd to kręgosłup obrony cywilnej - Tomasz Siemoniak gościem MWS



Tomasz Siemoniak teraz pełni funkcję koordynatora służb specjalnych ale w trakcie spotkania w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej omawiał swój flagowy projekt z czasów, kiedy był ministrem spraw wewnętrznych i administracji: ustawę o obronie cywilnej. Wcześniej Polska jej nie miała, bo gdy rządziło Prawo i Sprawiedliwość stara regulacja wygasła a nowej partia Jarosława Kaczyńskiego nie zdążyła uchwalić. Kolejna, uchwalona już za rządów Koalicji 15 Października obowiązuje od Nowego Roku.

- Ta ustawa dotyczy wszystkich obywateli, nie jednej grupy - wskazywał prowadzący spotkanie Klubu Gospodarczego w biurze przy Koszykowej wiceprezes Mariusz Ambroziak. Zaznaczył, że MWS zachęca mieszkańców, by czuli się podmiotem w tej kwestii. Gość z rządu wskazał z kolei, że w myśl filozofii jaka przyświecała nowej ustawie - samorząd terytorialny stanowi kręgosłup systemu obrony cywilnej w Polsce. Odpowiada

za udźwignięcie tego ogromnego zadania. Podobnie istotną dla OC rolę odgrywa jeszcze tylko straż pożarna: zawodowa i ochotnicza. - Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za obronę Ojczyzny - przypomniał zarazem główną zasadę Siemoniak.

Minister podkreślił, że to wójtowie, burmistrzowie i marszałkowie znakomicie sprawdzili się w swoich rolach w trakcie pandemii oraz pomocy humanitarnej dla Ukrainy a samorząd przy okazji obu tych prób pokazał jak wiele potrafi i że pozostaje mocno osadzony wśród ludzi.

Jednak schronami czy syrenami, jak ujmują to Siemoniak, przez lata nikt się nie zajmował, w przekonaniu, że wojna nam nie grozi. Niektórą obronę cywilną kojarzyła się nawet z PRL i ówczesnymi jej drużynami w zakładach pracy. Radykalnie zmieniła sytuację początek pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r.

W tym roku 5 miliardów złotych ze środków budżetowych na obronę narodową przekierowano na obronę cywilną, jak powiadomił uczestników spotkania Siemoniak. Pieniądze zwykle przeznaczane dla straży pożarnej i samorządów nie okazałyby się wystarczające przy dotychczasowej skali zaniechań.

Trwa inwentaryzacja schronów, określanie parametrów, co jest budową ochronną a co wymogów tej nazwy nie wypełnia. Nowe budynki powinny spełniać, jak wskazał minister mieć garaże podziemne z wodą i wentylacją a tym samym spełniać stawiane budowlom ochronnym warunki. W dyskusji pojawiło się pytanie, kto zrekomensuje deweloperom dodatkowe koszty: odpowiedzią wydaje się wskazanie, że wzrośnie popyt na takie mieszkania jako bezpieczne.

Najwięcej uwagi w dyskusji pochłonęły przykłady z Ukrainy. Przebywający tam przez dłuższy

czas Marian Przeździecki opowiadał, że gdy w Kijowie ogłaszano alarm, a mieszkał w 26-piętrowym wieżowcu z dwunastoma lokalami na każdej kondygnacji - początkowo zjeżdżał na dół. Nie do schronu nawet, tylko hallu przy windach. Ale gdy za każdym razem zastawał tam tylko kilka babć - przestał reagować na alarmy. Ukraińcy przyzwyczaili się do zagrożenia po 3,5 roku wojny.

Nieco inaczej postrzega problem już w polskim kontekście ekspert Defence Standard Jerzy Karwelis: - Ważne, żeby mieć wybór, czy chce się zejść do schronu. A nie... chcieć zejść i nie mieć dokąd.

Za sprawą doświadczeń Ukrainy, którą od początku wspierają samorządowcy z MWS, wiele dowiedzieliśmy się o zagrożeniach, związanych ze współczesną wojną. Jej narzędziem, gdy agresor atakuje osiedla mieszkaniowe, stają się zwykle tanie drony. Natomiast kosztujące miliony rakiety takie

jak Iskandery napastnik rezerwuje dla uderzeń w strategiczne cele wojskowe lub węzłowe punkty infrastruktury krytycznej. Ukraińcy ostrzegają się przed niebezpieczeństwem głównie przez aplikacje sieciowe.

- Na łączność warto wydać każde pieniądze, bo bez niej nic nie będzie funkcjonować - podkreślił minister Tomasz Siemoniak. Wspominał własne zaniepokojenie w trakcie niedawnej powodzi, gdy urwała się komunikacja z gminą Wleń na Dolnym Śląsku. Na szczęście przez krótki czas, kiedy ona była odcięta, nie zaszło tam nic złego.

Tomasz Siemoniak zapowiedział, że niebawem do skrzynek pocztowych wszystkich obywateli trafi podręcznik przygotowany przez ministerstwa obrony oraz spraw wewnętrznych dotyczący zachowania w sytuacjach kryzysowych.

ŁUKASZ PERZYNA

**Cała gazeta oraz
poszczególne artykuły
dostępne również online**

czytaj, komentuj

SAMORZADNOSC.PL

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



DOŁĄCZ DO NAS!



Jeśli chcesz :

1. Być członkiem największej organizacji samorządowej na Mazowszu, która istnieje ponad 20 lat i liczy kilka tysięcy członków
2. Mieć realny wpływ na swoje otoczenie i dbać o patriotyzm lokalny
3. Uczestniczyć w wydarzeniach patriotycznych, okolicznościowych, debatach, spotkaniach
4. Uczestniczyć w cyklicznych lokalnych wydarzeniach plenerowych na terenie gmin i powiatów Mazowsza
5. Wspierać rozwój regionu i swojej małej ojczyzny
6. Zyskać wsparcie w organizacji własnych, lokalnych projektów
7. Otrzymywać regularnie wydawaną od 2012 roku gazetę „Samorządność” a także publikować w niej własne treści na ważne tematy

Rosnące znaczenie poradni psychologiczno-pedagogicznych. Powiat wołomiński inwestuje w nowe placówki



Katarzyna Pazio oraz Tomasz Kalata z Zarządu Powiatu Wołomińskiego w nowym budynku PPP w Żąbkach



Poradnie psychologiczno-pedagogiczne odgrywają coraz większą rolę w systemie wsparcia dzieci, młodzieży oraz ich rodzin. W obliczu narastających wyzwań związanych z edukacją, problemami emocjonalnymi, trudnościami rozwojowymi czy potrzebą specjalistycznej diagnozy, zapotrzebowanie na pomoc specjalistów dynamicznie rośnie. Wychodząc naprzeciw tym potrzebom, powiat wołomiński od nowego roku szkolnego uruchamia dwie nowe samodzielne poradnie psychologiczno-pedagogiczne: w Żąbkach przy ul. Powstańców 7a oraz w Markach przy ul. Zajączka 26.

Dotychczas obie placówki funkcjonowały jako filie. Z uwagi na wspomniane rosnące zapotrzebowanie władze powiatu wołomińskiego postanowiły rozbudować ofertę. W Żąbkach placówka zyska też nowy budynek, zaprojektowany z myślą o komforcie zarówno specjalistów, jak i osób korzystających z usług. Przekształcenie w samodzielne Poradnie zwiększy możliwości ich działania.

– To niezwykle ważna zmiana, ponieważ dzięki temu w Markach funkcjonował będzie zespół orzecznicy. Rodziny nie będą już musiały

udawać się do innych miejscowości, aby uzyskać opinie i orzeczenia niezbędne do dalszej edukacji dzieci. To realne ułatwienie, które podniesie jakość życia mieszkańców naszego powiatu – podkreśla Arkadiusz Werelich, starosta wołomiński. Zauważa też, że tworzenie zespołu orzeczniczego to proces. Zarówno pod kątem dopełnienia formalności, jak i znalezienia odpowiednich specjalistów będzie to wymagało czasu. Dopełnimy jednak wszelkich starań aby stało się to jak najszybciej – zapewnia starosta.

Poradnie psychologiczno-pedagogiczne to miejsca, gdzie młodzi ludzie mogą liczyć na wsparcie w zakresie diagnozy psychologicznej, pedagogicznej i logopedycznej. Pomagają dzieciom z trudnościami szkolnymi, wspierają uczniów z niepełnosprawnościami, prowadzą terapie i zajęcia korekcyjno-kompensacyjne. W ostatnich latach, wraz ze wzrostem świadomości społecznej, coraz więcej rodziców i nauczycieli kieruje dzieci do specjalistów.

– Obserwujemy coraz większe zainteresowanie ofertą porad-

ni. Rodzice są bardziej świadomi, że szybka diagnoza i odpowiednie wsparcie mogą znacząco poprawić funkcjonowanie dziecka zarówno w szkole, jak i w codziennym życiu. Dlatego inwestycja w rozwój sieci poradni w powiecie wołomińskim była dla nas priorytetem – zaznacza Katarzyna Pazio, wicestarosta wołomińska.

Dzięki powstaniu dwóch nowych placówek znacząco skróci się czas oczekiwania na diagnozę oraz zajęcia terapeutyczne. To kluczowe, bo opóźnienia w udzielaniu pomocy mogą powodować pogłębianie się problemów emocjonalnych i edukacyjnych.

Nowa poradnia w Żąbkach zostanie wyposażona w nowoczesne gabinety, dostosowane do prowadzenia terapii indywidualnych i grupowych. Placówka w Markach natomiast, zyskując status samodzielnej poradni, będzie mogła zatrud-

nić dodatkowych specjalistów i poszerzyć zakres działań.

Władze powiatu podkreślają, że inwestycje te są częścią szerszej strategii wsparcia mieszkańców. – Chcemy, aby każdy młody człowiek, który potrzebuje pomocy, miał do niej szybki i łatwy dostęp. Współczesna szkoła i rodzina mierzą się z wieloma wyzwaniami, dlatego rola poradni psychologiczno-pedagogicznych będzie stale rosła. To nasza odpowiedzialność, by stworzyć jak najlepsze warunki do pracy specjalistów i terapii dzieci – dodaje starosta Arkadiusz Werelich.

W dobie narastających problemów emocjonalnych, uzależnień od nowych technologii, zaburzeń koncentracji i trudności adaptacyjnych, profesjonalne wsparcie staje się niezbędne. Dzięki nowym poradniom w Żąbkach i Markach powiat wołomiński wyraźnie zwiększa swoje możliwości w zakresie pomocy psychologicznej i pedagogicznej, odpowiadając na realne potrzeby mieszkańców.



Arkadiusz Werelich, starosta wołomiński oraz radna Ewa Rosa wręczają akt powierzenia obowiązków nowej dyrektor PPP w Markach - Annie Podress-Jeznach

Wszystko, co promujemy, ludzie robią własnymi rękami

**Z Tomaszem
Ciołkowskim ze
Stowarzyszenia
Na Rzecz Rozwoju
Ziemi Iłowskiej,
organizatorem
Olenderfest, rozmawia
Łukasz Perzyna**

**- Czym jest Olenderfest, jeśli rzecz ująć
najkrócej?**

- Próbą przywrócenia tradycji, przypomnienia jej i kultywowania. Tej, która wiąże się z osadnikami, nazywanymi Olendrami, napływającymi przez wieki tu na Mazowsze, na ziemię sochaczewską, zwłaszcza w okolice Iłowa. Obejmowali najtrudniejsze tereny, zalewowe, karczowali lasy, zawdzięczamy im wiele jeśli chodzi o kulturę rolną, przedmioty codziennego użytku, receptury potraw.

**- Olendrzy wbrew nazwie, jaką im nadano,
nie wszyscy byli Holendrami?**

- Wywodziли się z Holandii ale również z północnych Niemiec a nawet z odległej Szkocji. Pierwszymi osadnikami, jacy na naszą ziemię przybyli z Zachodu, byli mennonici. Biblię pojmowali dosłownie, starali się żyć zgodnie z jej wskazaniem. Wyróżniali się inwencją i pracowitością. Zakładali liczne rodziny, co przyczyniało się do powodzenia ich zamierzeń. Odmawiali służby wojskowej, byli takimi ówczesnymi pacyfistami. Pojawiali się od XVI wieku, najwięcej ich przybyło w wieku XVIII. Uciekali przed prześladowaniami w macierzystych krajach. U nas mogli żyć po swojemu. Odwdzięczyli się, zaprowadzając tu wysoką kulturę rolną, stanowili wzór gospodarności. Wyszarpili dzielnie i pracowicie nowe tereny rzece i lasom. Sprowadzili do nas nowinki techniczne i rozmaite gatunki roślin. Odmiany jabłoni, które tu posadzili, nie miały konkurencji aż do czasów prof. Szczepana Pieniążka. Wprowadzili meliorację nadwiślańską, kanały przekopywali, stworzyli cały ich układ, aż do lat 70. poprzedniego wieku nic lepszego nie wymyślono. Wierzbą jest teraz symbolem Mazowsza powszechnie znaną, a to Olendrzy pierwsi takie wierby sadzili, żeby powstrzymywały przypyły wód. To była wierzbina z Azji, pieczolowicie modyfikowana w Niderlandach, skąd jej sadzonki trafiły do Polski. Okazali się nieodrodnymi jeśli chodzi o ogrzewanie domów. Stawiali w domu cztery piece, wokół kotła, z połączeniem z przewodami komi-

Olender fest X FESTIWAL POWIDEŁ OLENDERSKICH

Wystąpią

13:00 Ludowy Zespół
Pieśni i Tańca
Nadarzyn

15:00 Kapela Postola

17:00 Chłopaki
do wzięcia

19:00 Adam Strug
do Tańca

6 września
Przejma 19, Iłów **2025**

Gotowanie powideł z buraka
Warsztaty Kowal Szkutnik
Garncarz Wiklina Wystawy
Malowanie na szkło Lutnik
Rzeźbiarz Płoty Łozinowe
Tradycyjna kuchnia
Oryginalne wypieki
Harcerze Bartnik



Zadanie zostało dofinansowane ze środków Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Programie Folkodźnia



Projekt "Oblicza mazowieckiej tradycji" Zadanie publiczne dofinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego



- Wybacz Pan... ale nie brzmi to zbyt imponująco?

- Tak się może wydawać, ale jak Pan już spróbuje, przyzna Pan, że nie zna lepszego smaku. Wielu po degustacji przyznaje, że lepsze są od śliwkowych.

- Jak się je przygotowuje? Skoro gromadnie, jak Pan wspominał, to pewnie nie jest to prosta procedura?

- Długa i żmudna. Ale efekt wszystkie starania wynagradza. Buraki się obiera, paruje i rozdrabnia, wyciska sok. A potem sok się gotuje w miedzianym kotle. Dopiero kiedy zgęstnieje, dodaje się jabłko i dynię. Konsystencja ostateczna przypomina powidlą śliwkowe. Wzrost jeśli o smak chodzi okazuje się oczywisty, a przy tym nasze powidła olenderskie są bardzo zdrowe, zawierają mnóstwo żelaza, którego potrzebuje organizm człowieka.

- I zawsze wspólnie były przygotowane?

- Nasi sąsiedzi po siedemdziesiątce pamiętają jak tu, na Ziemi Iłowskiej, powidła robiono w każdym domu. Ale nie osobno w każdej chałupie. Najpierw gospodynie się spotykały, razem obierały buraki. Potem do pracy brali się mężczyźni, Warzenie, mieszanie, to już była ich domena. Nawiązaliśmy do tej tradycji, pragnęliśmy ją ożywić i odrodzić. I widzimy że to nam się udało, nasz festiwal co roku przyciąga coraz więcej osób zainteresowanych tradycjami związanymi z olendrami. Co nas bardzo cieszy.

- Jak przebiegać będzie w tym roku?

- Zapraszamy do Przejmy w gminie Iłów na 6 września, zaczynamy o godz. 13. Wszystko, co będzie u nas do obejrzenia, podziwiania i kupienia, stworzył wcześniej człowiek własnymi rękami. Tu nie ma produktów masowych. Tylko wyraz i efekt kunsztu tradycyjnego rzemiosła. Doceniamy ludzi, którzy w ten sposób pracują. Bartnicy, stolarze i rzeźbiarze a także wytwórcy biżuterii z lnu, naczyń glinianych i instrumentów muzycznych a nawet łodzi z jednego kawałka drewna pochwalą się tym, co potrafią. Wszystko to uformowały dłonie człowieka, można tym się zachwycić, ale też rozmaite pasje wspierać i co się nam najbardziej podoba zakupić. Nudno nie będzie na pewno. W tym roku zagrają dla nas cztery zespoły, w tym wspólny polsko-ukraiński. Jeszcze raz zapraszam serdecznie.

nowymi. I jeszcze w XIX ciepłą wodę mieli w gospodarstwie, na potrzeby ludzi i zwierząt. W domu, który stoi niedaleko Wisły taki kocioł jest do dziś. Wiele rodzin się spolonizowało. Niejedna zmieniła wyznanie. Proboszcz z Iłowa, którego Niemcy zamordowali podczas okupacji, wywodził się właśnie z takiej rodziny olenderskiej, która z czasem przyjęła katolicyzm.

- I teraz dla uczczenia ich zasług to święto organizujecie co roku?

- Ująłbym sens naszego festiwalu nie-

co inaczej. Kochamy Ziemię Iłowską, staramy się rozwijać wszystkie tradycje, które składają się na naszą współczesną kulturę, nie dopuścić, żeby którakolwiek została zapomniana. Zanim zaczęliśmy organizować festiwal, spotykaliśmy się w coraz szerszym gronie w naszym gospodarstwie w Przejmie w celu przygotowania i degustacji powideł olenderskich...

- Z czego się je robi?

- Z buraka cukrowego, którego sprowadzili do nas osadnicy olenderscy.

Samorządy w ramach stałego „modelu biznesowego” pomiędzy samorządnością a państwem otrzymały kolejne ważne, acz dla państwa niewdzięczne zadanie – tym razem chodzi o obronę cywilną, która została przekazana do przeważającej realizacji do jednostek samorządu terytorialnego. To, że ten przepływ zadań odbył się bez przekazania odpowiednich środków do samorządu, to już ustrojowy polski banał. Ale skoro o tym wiadomo, to – jak zwykle – trzeba się przyglądnąć jak samorząd sobie z tym może poradzi

. Chodzi bowiem o kwestię bezpieczeństwa – chyba najbardziej krytyczną z jaką ma samorząd do czynienia. Z trybu wdrażania ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej wynikają dla samorządu ważne wnioski, stanowiące niewesołą diagnozę wprowadzania tych nowych zadań dla samorządu przez państwo.

Opóźnienie w przygotowaniu ustawy i rozporządzeń

Mamy do czynienia z procesem, który był przygotowywany przez prawie rok, zaś jego podstawowe założenia (na co można wydać w JST i jakie środki) właśnie dopiero w sierpniu zostały zakomunikowane samorządom, z wymogiem (uwaga!) określenia swoich przedmiotowych i finansowych zapotrzebowań w ciągu 3-4 dni. A więc samorząd, który nie znał pomysłów wojewodów (uwaga – różnych w różnych województwach) miał się ogarnąć w tej kwestii w kilka dni. A jako, że pierwsze 16,7 miliarda zł ma być wydane jeszcze w tym roku powoduje to w samorządach planowanie zakupów chaotyczne, w sposób nieprzemysłany i taki, który da się jeszcze rozliczyć w 2025 roku, do 15 grudnia. Jednocześnie wojewodowie sami wyznaczają co może być kupione, bez względu na konkretne i różne stany zasobów samorządów, w dodatku ukierunkowując wydatki raczej w stronę zakupów uzupełniających dla straży pożarnej, głównie państwowej

Zrozumienie istoty obrony cywilnej

W ustawie i sposobie ukierunkowania zakupów widać wyraźny rys podejścia straży pożarnej (PSP). Wyznaczona jest ona, mimo potężnej i jednoosobowej odpowiedzialności kierowników JST, jako organ organizujący obronę cywilną. I tu jest pierwsza ważna kwestia do zaznaczenia: w



tym wypadku króluje podejście, że obrona cywilna to normalne zarządzanie kryzysowe (które do tej pory ogarniały wydziały zarządzania kryzysowego pod logistyczną współpracą ze strażą) plus schrony. Tak nie jest. Do istniejących bowiem obowiązków związanych z zarządzaniem kryzysowym w JST (powodzie, pożary, klęski żywiołowe, blackouty itd.) dochodzi bowiem cała sfera ochrony ludności w czasie wojny. A to już całkiem inna kwestia, bowiem w niej uczestniczą tzw. ustawowe podmioty ochrony ludności, wśród których straż pożarna jest jedynie jednym z elementów. W dodatku opóźniane wdrożenie zakresu zakupów powoduje, że samorządy same pytają się straży na co wydać szybko i rozliczalnie obiecanne środki, co powoduje, że cała obrona cywilna zaczyna się (i może skończyć) na doposażeniu straży pożarnej. A obrona cywilna nie może skończyć się na czterech kołach kolejnego wozu strażackiego.

Kolejność wdrażania obszarów obrony cywilnej

Z planu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej wynikają obszary i – niestety – kolejność ich uruchamiania. Piszę „niestety”, gdyż kolejność ta jest fatalna i kompletnie nielogiczna w wielu kluczowych momentach. W programie, ale i pismach od wojewodów, ustalono na lata 2025-2026 realizację dwóch obszarów: budowy schronów i zapewnienia ciągłości dostaw. Przypomnieć należy, że pierwsze pieniądze (da Bóg) pojawiają się na ten rok w czwartym kwartale – jak je rozliczyć na zbudowanie schronów, a

na to ma być wydane w tym roku 2 384 380 900 zł? W jaki sposób? Nawet się nie zdąży ogłosić w tym terminie przetargów, co dopiero rozliczyć budowy. Można to wydać np. na inwentaryzację lub proste adaptacje magazynów, ale i tak będzie ciężko zmieścić się z przetargami w tym terminie.

Drugi obszar, czyli zapewnienie ciągłości dostaw to też kłopot, zwłaszcza, że wojewodowie zdeklarowali, że zakup żadnych środków transportu nie wchodzi w grę – tak, w projekcie zapewnienia ciągłości dostaw. Ba, nawet, znowu temat straży wraca – samochody można gdzieś kupić (np. Mazowsze), ale tylko na rzecz... straży pożarnej. Co się więc kupuje? Agregaty prądotwórcze i maszyny do porcjowania wody foliowanej, uwaga – jako pierwszej potrzeby obrony cywilnej.

Kolejna nielogiczność to łączność. W planie OLiOC znajduje się ona w obszarze piątym, czyli możemy (bo to wcale nie jest pewne) doczekać się łączności za lat 3-4, jak państwo zorganizuje ogólnopolski system, tak wyrafinowany w założeniach, że może i nigdy nie powstanie. W międzyczasie niektórzy wojewodowie wprowadzają zamieszanie, sugerując na zasadzie prawa powielaczowego, żeby z zakupami środków łączności poczekać. A co mają robić samorządy w tej kwestii? Czekać aż się państwo ogarnie, albo i nie, na supersystem na za pięć lat? A jak powódź czy pożar przyjdzie jutro i trzeba się będzie dogadać z centrum kryzysowego ze służbami i ich kilkoma systemami łączności? Na szczęście samorządy nie prze-

muja się tymi sugestiami wojewodów i środki łączności zamawiają.

Doświadczenia

Z tego chaosu wyłaniają się jakieś znane kontury. Samorząd wie, jak do tego się zabrać, czyli – najlepiej żeby państwo dało te środki i, choć niewystarczające, dało decydować samorządom na co mają być wydane, wszak to z powodu ich lokalnych kompetencji cała sfera organizacji i wyposażenia obrony cywilnej została powierzona samorządom. Zdaje się, że z powodu opóźnień w realizacji ustawy ten rok należy uznać za stracony. Szkoła tych 16,7 miliarda złotych. Pieniądze te padną ofiarą zakupów chaotycznych wymuszonych poprzez krótki okres realizacji i rozliczeń byleby, tylko wydać przeznaczone kwoty. W dodatku wychodzi, że większa część tej ogromnej kwoty zostanie przekierowana do lobby strażackiego na doposażenie wiecznie wygłodzonej PSP.

Ale nabory na 2026 rok zaczną się już w lutym i znowu się może okazać, że czasu mało, zaś samorządy są nieprzygotowane do racjonalnych zamówień. Nie z własnej winy. W roku 2026 do już funkcjonujących dwóch obszarów dochodzi ratownictwo i trzeba powiedzieć sobie jedno: bez stworzenia przez JST programu obrony cywilnej na swym terytorium nic z tego nie będzie. Bez planu nie wiadomo do czego kupuje się wyposażenie, w jakiej kolejności i ilości, jak współdziała się ze służbami mundurowymi na swoim terenie, jakie zasoby organizacji społecznych ze swego terenu włączyć do programu obrony cywilnej, do czego je ćwiczyć i szkolić, jak zapewnić łączność pomiędzy infrastrukturą krytyczną i obrony cywilnej. A na plany OC, akurat, państwo nie chce wydać ani złotówki na... obronę cywilną.

Plany obrony cywilnej są obecnie przygotowywane z inicjatywy MWS w formach pilotażowych w kilku JST i trzeba powiedzieć, że są one kluczowe do opanowania chaosu generowanego przez państwo w tym względzie, pozwalają również na skoordynowanie działań i zakupów w ramach większych jednostek samorządowych (np. synergia powiat-gminy). Będziemy chcieli o tym porozmawiać podczas II Mazowieckiego Forum Samorządowego, które będzie poświęcone praktyce przygotowania się samorządu do nowych zadań związanych z obroną cywilną.

JERZY KARWELIS
PREZES DEFENCE STANDARD SP. Z O.O.

**TWOJA REKLAMA W GAZECIE
I NA LOKALNYCH PORTALACH
INFORMACYJNYCH**

TEL: 884 88 99 30
REKLAMA@MPGMEDIA.PL
WWW.MPGMEDIA.PL



II Mazowieckie Forum Samorządowe

Ponad 300 gości, kilkanaście paneli merytorycznych, eksperci, partnerzy z firm i instytucji otoczenia biznesu. Patronat honorowy wicepremiera, Ministra Obrony Narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika. Współorganizacja wraz z Urzędem Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego, Starostwem Powiatowym w Mińsku Mazowieckim oraz Starostwem Powiatowym w Wołominie.

Tak w największym skrócie przedstawia się II Mazowieckie Forum Samorządowe „WSPÓLNOTA BEZPIECZEŃSTWA” organizowane 20 listopada w Centrum Konferencyjnym TDT w Warszawie przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową. Największe wydarzenie organizowane przez Wspólnotę i adresowane do samorządowców z Mazowsza i innych regionów Polski.

Tematem przewodnim tegorocznego II Mazowieckiego Forum Samo-

ządowego „WSPÓLNOTA BEZPIECZEŃSTWA” jest przygotowanie samorządów do radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi oraz ochroną ludności związane z implementowaną obecnie ustawą o ochronie ludności i obronie cywilnej oraz wyzwaniem jakie stoją przed samorządami w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa na swoim terenie. W trakcie paneli tematycznych poruszonych zostanie wiele zagadnień z tego zakresu uzupełnionych o możliwość zapoznania się z gotowymi rozwiązaniami oraz ofertami partnerów wydarzenia w części wystawienniczej a także możliwością zdobycia konkretnej wiedzy z tego zakresu w przygotowanym specjalnie do tego celu tzw. „showroomie”, w którym partnerzy w trakcie własnych prezentacji przedstawiają oferowane rozwiązania.

Zakres tematyczny paneli dyskusyjnych został podzielony na dwie tzw. ścieżki tematyczne – POTRZEBY – w

której omówione zostaną podstawowe obszary zdefiniowane w rozporządzeniu do ustawy tj. tworzeniu programów Obrony Cywilnej, zabezpieczeniu logistycznemu i zapewnieniu ciągłości dostaw wraz ze schronami i schronieniami, utrzymaniu podmiotów ochrony ludności oraz Korpusowi Obrony Cywilnej, systemom łączności i powiadamiania i wreszcie edukacji i szkoleniom. Druga ścieżka – PRAKTYKA – dotyczyła będzie już wdrożonych rozwiązań, omówione zostaną tutaj sprawy związane z reagowaniem na krytyczne sytuacje, finansowaniem OC w samorządach także z innych źródeł niż zapisane w ustawie, koordynowaniem i współpracą pomiędzy podmiotami OC a służbami i samorządem, dobrymi praktykami z Polski i zagranicy.

Na zakończenie obu ścieżek tematycznych odbędą się dwa panele ogólne – debata geostrategiczna „Zagrożenia dla Polski” z udziałem czołowych eks-

pertów z tego zakresu a także główna debata podsumowująca II MFS – Debata Województw z udziałem m.in. Marszałka Adama Struzika oraz zaproszonych marszałków i przedstawicieli innych regionów Polski.

Wyczerpujący dzień paneli, debat i prezentacji zostanie zwieńczony bankietem dla zaproszonych gości z udziałem panelistów i partnerów uczestniczących w wydarzeniu. Będzie to doskonały czas na nawiązanie indywidualnych kontaktów i relacji przydatnych w codziennym wdrażaniu ustawy w samorządzie.

Zapraszamy wszystkich do rejestracji na II Mazowieckim Forum Samorządowym „WSPÓLNOTA BEZPIECZEŃSTWA” już dziś. Formularz dostępny jest na stronie wydarzenia: mazowieckieforum.pl

RAFAŁ JABŁOŃSKI
r.jablonski@mws.org.pl



“WSPÓLNOTA
BEZPIECZEŃSTWA”



20.11.2025

Centrum Konferencyjne TDT
Puławska 125, Warszawa

Rejestracja na: mazowieckieforum.pl



WSPÓŁORGANIZATORZY



POWIAT MIŃSKI



PATRONI

PATRON HONOROWY:



Marszałek
Województwa
Mazowieckiego



Ministerstwo
Obrony Narodowej

PARTNERZY

